W Jarosławiu dnia 22 czerwca 1894. Nr. 12.

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprwaom i rozrywce pp. Organistów

Redaguje

Wychodzi 8 i 22 każdego miesiąca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracya

Biuro
Redakcyi, Administracyi i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.



Przedpłata
z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	złr. 2.40	ct.
Półrocznie	„ 1.30	„
Kwartalnie	„ —.70	„
Numer pojedynczy	„ —.15	„

Ogłoszenia drobnym drukiem po 6 ct. z...

„Laudate Dominum in tympano et choro: Laudate eum in chordis et organo" Ps. 150)

✝

Książę biskup krakowski
Kardynał Albin Dunajewski

Dnia 19 czerwca b. r. o g. 1. z południa, po sześciodniowej ciężkiej chorobie oddał ducha Bogu, książę biskup krakowski kardynał Albin Dunajewski, otoczony rodziną i licznem duchowieństwem. Dzwony świątyń krakowskich zwiastowały miastu tę nader smutną nowinę a żal niezmierny ogarnął serca wszystkich.

Ś. p. ks. Albin Dunajewski, kardynał prezbiter św. Kościoła Rzymskiego, książę biskup krakowski, tajny radca, hrabia rzymski, doktor św. teologii, członek Izby panów w Radzie państwa, członek Sejmu krajowego etc. etc. urodził się 1 marca 1817 r. w Stanisławowie. Początkowe nauki pobierał w Sączu. Następnie uczęszczał na wydział prawa w uniwersytecie lwowskim; po ukończeniu studyów w r. 1838 r. uwięziony przeżył 8 lat w więzieniu we Lwowie i Kufsteinie, gdzie okuty był przez cały czas w kajdany.

Po opuszczeniu więzienia pracował czas jakiś w trybunale krakowskim, skąd usunięty był dyrektorem drukarni „Czasu", następnie sekretarzem prywatnym śp. Adama Potockiego. W tych czasach skutkiem zgonu narzeczonej postanowił wstąpić do stanu duchownego. W 1860 roku po ukończeniu studyów teologicznych został wyświęcony na księdza. Dnia 21 kwietnia 1879 r. mianowany biskupem, 15 maja tegoż roku prekonizowany, a 8 czerwca wyświęcony na biskupa krakowskiego. — Dnia 20 stycznia 1889 przywrócono biskupstwu tytuł książęcy, wreszcie 23 czerwca 1890 r. mianowany został kardynałem.

Godność tę pierwszy z biskupów krakowskich otrzymał Zbigniew Oleśnicki, zmarły w r. 1455. Po nim pięciu biskupów zaszczyconych było tym tytułem, a mianowicie: Fryderyk Jagiellończyk, syn króla Kazimierza, zmarły w r. 1503 — Jerzy Trąba Radziwiłł, zm. r. 1600 —

Bernard Ciołek Maciejowski, zm. 1608 — Jan Wojciech Waza, syn Zygmunta III, zm. 1634 i Jan Aleksander Grab'e Lipski, zm. r. 1746. Czekał więc Kraków 144 lat, zanim biskupia katedra jego zajaśniała znowu purpurą.

Na stanowisku tem ś. p. ks. Dunajewski pozostał zawsze tym samym, jakim był poprzednio. Godność bowiem biskupia i książęca a następnie kardynalska wcale nie zmieniła Jego potężnego ducha jako kapłana i wiernego syna Ojczyzny. Dla wszystkich przystępny i uprzejmy pracował wytrwale z zapomnieniem o podeszłym wieku i opuszczających go siłach które wycieńczone nadmiernemi trudami i wiekiem uledz musiały nieubłaganej śmierci.

W osobie śp. ks. Dunajewskiego traci Dyecezya krakowska swego najlepszego przełożonego, miasto najzacniejszego Obywatela, Ojczyzna nasza najszlachetniejszego syna a my organiści Ojca i Opiekuna, który, gdyby nie śmierć nieubłagana utuliłby nas w naszej niedoli!

Przeniesienie zwłok z kaplicy pałacowej na Wawel odbyło się w środę dnia 20 czerwca b. r. pogrzeb zaś we czwartek dnia 21 czerwca przy udzialenader licznego zastępu powag duchownych i świeckich oraz publiczności.

Spokój Jego duszy!
Cześć Jego pamięci!

Wspierajmy się!

Mój Boże! gdyby to było możliwe szedłbym od jednego do drugiego Kolegi, każdemu do ucha krzyknąć, do serca włożyć te wyrazy by każdemu wiecznie w sercu i uchu brzmiały „Wspierajmy się“.

O wiele! bardzo wiele możnaby było wspólnemi siłami i bratnią miłością dla nas samych zdziałać. „Gromada to wielki człowiek“ mówi stare przysłowie, spełnienie czego byłoby między nami rzeczą bardzo pożądaną. Smutno pomyśleć co między nami się nieraz dzieje. Niech tylko któremu z nas jak mówią noga się pośliźnie lub zacznie przełożony choćby chwilowo kaprysić, oho! zaraz znajdzie się drugi choć nieraz z góry wie że ta posada nie dla niego, będzie węszył, będzie nadskakiwał i szukał sposobności wkręcenia się, a tem samem działa ze świadomością tego, że szkodzi swemu koledze, i nieraz takie ladaco zabija całą rodzinę.

Jestto gorzka prawda, ale — prawda. Bracia kochani tak być między nami nie powinno. To jest rzeczą wiadomą powszechnie, że każdy chciałby mieć lepiej na świecie i o polepszenie bytu każdy się stara a to tembardziej że dziś walka o chleb. Można się starać n. p. o lepszą posadę ale — niepowinien z nas nikt zapominać, że starając się o takową trzeba koniecznie przekonać się namacalnie czy rzeczywiście ta posada jest i musi być wolną, czy przypadkiem starający się mając choć skromny kawałek chleba swojem łakomstwem nie wydziera ostatniej skibki tegoż drugiemu.

Niech nam posłużą za przykład nasi koledzy z zachodniej Galicyi jak się powinno robić. Rzecz się miała następująco. W pewnem mieście jeden z naszych Kolegów dostał 3 miesięczne wypowiedzenie służby. Jakkolwiek Kolega ten ze wszechmiar zasługuje na poważanie i fachowo zupełnie uzdolniony, jednakowoż uprzedzony Zacny jego ksiądz Proboszcz ubocznemi podszeptami, i niemając de facto żadnych słusznych powodów do wydalenia go, wypowiedział mu posadę.

Gdy tylko się dowiedziano o nieszczęściu tego Kolegi, zaraz trafili się tacy którzy zaczęli około plebanii dreptać ale — na szczęście trafili się i tacy którzy odczuli całe niezasłużone nieszczęście Kolegi i ojca rodziny bo zebrawszy się razem kilkunastu Kolegów sąsiadów zrobili naradę, a postawiona propozycya jednego z nich, by wybrać deputacyę któraby udała się do Wielebn. ks. Proboszcza i wyprosiła cofnięcie wypowiedzenia przyjętą została.

Poczciwi koledzy nie żałując trudu dopiero za drugim razem zastali Wgo ks. Proboszcza w domu i jako deputacya przed-

stawili swoją prośbę ks. Proboszczowi. Po wyczerpującej rozmowie z obu stron zacny ks. Proboszcz cofnął swoje wypowiedzenie gdyż sam się w tej debacie przekonał że tylko uboczne podszepty skłoniły go do wypowiedzenia posady naszemu Koledze. Po cofnięciu wypowiedzenia deputacya złożyła Wmu ks. Proboszczowi serdeczne podziękowanie niosąc radosną nowinę strapionemu ojcu rodziny że choć skromny ale przecież zwrócony został mu kawałek chleba. Spełnienie w ten sposób obowiązku koleżańskiego deputacyi czyż nie jest uczciwe i w przyszłości wskazane? Zatem „Wspierajmy się“ bądźmy braćmi ze serca i duszy życzliwemi jedni dla drugich a samemu Bogu podobać będziemy się mogli, spełniając jego przykazanie „kochaj bliźniego jak samego siebie“ a Chrystus nakazał „Kochajcie się wzajemnie, bo potem was poznają żeście uczniami moimi“. Zacnemu Wmu ks. Proboszczowi pozwalamy sobie złożyć publiczne podziękowanie za dobre serce ojcowskie z życzeniem: Niech mu Bóg błogosławi.

Listek.

Wolfgang - Amadeusz Mozart.

Wolfgang- Amadeusz Mozart najszczytniejszy geniusz, jaki kiedykolwiek zajaśniał na horyzoncie muzycznym, urodził się w Salcburgu, d. 27 stycznia 1756 roku. Zdolności jego do muzyki były nadzwyczajne, w szóstym roku życia już grał i akompaniował tak niepospolicie, że ojciec jego Leopold, dyrektor muzyki (ur. 14 Grd. 1719 w Augsburgu † 1787) osądził za stosowne pokazać syna światu i w tym celu udał się z nim w podróż muzykalną. W Wiedniu a następnie w Paryżu i Londynie zachwycał wszystkich młodziutki Wolfgang biegłością swoją w improwizacyi i grą na fortepianie. Powróciwszy do domu 1766 r. wziął się Mozart do pracy, studyując wyższe kompozycye Haendla, Sebastyana i Emanuela Bacha. Znakomity organista Eberling (a tych w Niemczech nigdy nie brakowało) wtajemniczał go w prawa i zasady kontrapunktu, oprócz tego, z równem zamiłowaniem wczytywał się w dzieła największych mistrzów włoskich, jacy w początkach XVIIIgo wieku słynęli w świecie muzykalnym swego kraju, jako to: Stradella, Carissimi, a nadewszystko Aleksander Skarlatti, Leo i Durand. Następnie w 1767 udał się z ojcem do Wiednia, gdzie pomimo tysiącznych dowodów uprzejmości Cesarza Jozefa II hrabiego Kaunitz, Metastasio i wielu innych znaczniejszych osób młodemu artyście okazywanych, zazdrość, jaką wzbudzał jego nadzwyczajny talent pomiędzy ludźmi niskiego umysłu, poczęła wychylać swe szkaradne oblicze, prześladując go bezustannie aż do końca życia.

C. d. n.

BEN HUR.

Opowieść z czasów Chrystusa przez Lew Wallase.

Tłumaczyła z angielskiego Zofia Grabowska.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział XII.

Na okręcie ocknęli się wszyscy.

Oficerowie zajęli posterunki; żołnierze chwycili za broń i uformowali się na pokładzie. Znoszono pęki strzał, dzid i kosze z kulami bawełnianemi. Napełniano cebry wodą. Zapalono większą ilość latarń. Zluzowani wioślarze zgromadzili się dokoła swego nadzorcy. Za sprawą opatrzności, Ben-Hur znajdował się pośród tych ostatnich. Słyszał on ponad sobą zgiełk ostatecznych przygotowań — rozwijanie żagli przez majtków, rozciąganie sieci, nastawianie machin wojennych.

Po niejakiej chwili nastąpiła na galarze cisza, tchnąca jakąś nieokreśloną trwogą i wyczekiwaniem. Mówiła ona: jesteśmy gotowi!

Na znak hortatora dany z pokładu, wszystkie wiosła stanęły.

Żaden ze 120 wioślarzy nie zastanawiał się jednak nad tem, co to mogło znaczyć. Wyzuci oni byli z ambicji i miłości ojczyzny; poczucie obowiązku i honoru było im zgoła nieznane. Doznali tylko tego wrażenia, że na oślep dążą ku niebezpieczeństwu, nie mogąc się ratować. Prawdopodobnie i najbierniejszy z nich, robiąc wiosłem, myślał o tem wszystkiem, co się mogło stać, ale dla siebie nie mógł

się spodziewać żadnej zmiany; zwycięstwo ścieśniłoby tylko okowy.

Los tych biedaków związany był z losem okrętu — czyby zatonął, czy zgorzał.

Skazańcy nie mieli prawa zapytać o stan rzeczy.

— Kto jest wrogiem? Może przyjdzie walczyć z przyjaciołmi, braćmi, ziomkami?

Łatwo pojąć, że w obec takich okoliczności, Rzymianin musiał przykuwać tych nieszczęśliwych ludzi do ław.

Ale nie było czasu myśleć o nich. Łoskot wioseł galery, jak się zdawało Ben-Hurowi, płynącej tuż za ich okrętem, pochłonął jego uwagę. Astrea kołysała się, niby podczas burzy. Opanowała go myśl, że może to być flota, idąca do ataku. Na tę myśl krew skrzepła mu w żyłach.

Znowu dano hasło z pokładu.

Wiosła opadły, a galera nieznacznie posuwała się naprzód. Żaden dźwięk nie dolatywał uszu tak z zewnątrz jak i z wewnątrz; a jednak wszyscy na okręcie czekali katastrofy. Nawet statek zdawał się brać udział w tem uczuciu, tamował oddech, czaił się niejako, chcąc się rzucić niby tygrys na ofiarę.

W takim stanie rzeczy traci się miarę czasu. Ben-Hur nie miał więc wyobrażenia ile drogi przebyli.

Nakoniec wrzasnęła trąba na pokładzie. Hortator wybijał takt na skrzyni rezonansowej. Wioślarze naraz wytężyli swe siły, a galera zadrżała i jakby podskoczyła w górę. Odgłos trąb powiększył jeszcze chaos; dochodził on z boku, z przodu zaś dała się słyszeć wrzawa. Tu nastąpiło gwałtowne wstrząśnienie: wioślarze zakołysali się przed platformą hortatora, niektórzy padli na ziemię. Okręt przechylił się w tył, powstał i pomknął naprzód. Łoskot uderzenia się dwóch okrętów i dźwięk trąb, zagłuszone zostały krzykiem trwogi. Ben-Hur usłyszał taki trzask, jak gdyby pękł szkielet okrętu. Z pokładu doleciał go okrzyk tryumfu.

Rzymianie odnieśli zwycięstwo. Zatopili jakiś okręt... Ale kto poszedł na dno morskie? Do jakiego narodu, do jakiego kraju należał nieprzyjaciel?

Astrea pomknęła dalej. Żołnierze zmaczali kłęby bawełny w kadziach z olejem i zapalili takowe. Do całej grozy wojny przybyła jeszcze i pożoga. Wtedy galera pochyliła się naprzód tak, że wioślarzom trudno było utrzymać się na swych miejscach.

Rzymianie znowu okrzyknęli tryumf, zwyciężeni zaś ponowili rozpaczliwe wołania.

Galera rzymska zahaczyła okręt nieprzyjacielski, podrzuciła go w powietrze i zepchnęła w przepaść.

Przeraźliwe jęki dochodziły ze wszystkich stron, z prawej, z lewej, z przodu, z tyłu. Od czasu do czasu słychać było trzask, a po nim krzyki przerażenia, co wskazywało, że znowu jeden okręt tonie, a załoga jego walczy z falami.

Zwycięstwo nie przechyliło się jeszcze na żadną stronę. Kiedy niekiedy przynoszono na pomost którego z rzymian, zbroczonego krwią, umierającego. Wzbijały się kłęby dymu, pomięszanego z parą i wonią piekącego się mięsa. Chwytając z trudnością oddech, Ben-Hur mówił sobie w takich razach, że muszą wymijać płonącą galerę, której wioślarze do ław przykuci, stają się pastwą płomieni.

Astrea mknęła tymczasem naprzód. Załoga pospadała z ław puściwszy wiosła. Na pokładzie dał się słyszeć huk, poczem uderzyły o siebie dwa statki. Wioślarze z trwogą patrzyli dokoła siebie. Wśród tego zamieszania, padł u stóp Ben-Hura trup jasnowłosego barbarzyńcy z północy. Skąd on się wziął? czy został porwany żelazną dłonią z nieprzyjacielskiego okrętu? Nie, to Astrea znajduje się pewnie w ręku nieprzyjaciół! Rzymianie walczą na własnym okręcie z atakującym nieprzyjacielem!

Młody izraelita przeraził się, Arjusz w niebezpieczeństwie! Może w tej chwili walczy o życie... A gdyby poległ? Oby go strzegł Bóg Abrahama. Czyżby świeżo rozbudzone w sercu Judy marzenia i nadzieje, miały pozostać tylko marzeniami i nadziejami? Czy nigdy już nie ujrzy matki, siostry domu rodzinnego, ukochanej ojczyzny?

Popłoch wzmagał się nad głową Judy. Dokoła niego panowało zamieszanie. Wioślarze siedzieli na ławach obezwładnieni; inni ludzie z załogi potraciwszy głowy, kręcili się bez celu. Tylko hortator siedział spokojnie na zwykłem miejscu i naprożno wybijał takt na skrzyni rezonansowej, gotów na rozkazy trybuna. Spokój jego był obrazem karności, którą rzymianie świat zdobyli.

Przykład jego dobrze oddziałał na Ben-Hura. Zapanował nad sobą do tyla, że mógł myśleć. Syna Romy honor i obowiązek przykuwają do platformy — mówił sobie, ale mną, nie mogą powodować takie pobudki. Z ławy ucieknę, bo choćbym i zginął jako niewolnik, coby komu przyszło z mego poświęcenia? Mnie obowiązek, honor nakazują żyć. Moje życie należy do rodziny.

Nigdy jeszcze ukochane istoty nie stanęły mu tak żywo przed oczami. Widział ich wyciągnięte ramiona, słyszał błagalne głosy. Chciał spieszyć do nich. Zerwał się... lecz siadł zaraz na ławie. Niestety, wyrok rzymski trwał w całej swej sile; a dopóki cężył nad nim, nie było ratunku. Gdziekolwiekby się znajdował — na morzu czy na lądzie, Cezar miał doń prawo. Hur pragnął odzyskania wolności według form prawnych, mógł on zamieszkiwać tylko Judeę i poświęcać się rodzinie swojej; w innym kraju nie byłby zdolny żyć. Jakże on wyglądał wyzwolenia, jak się modlił o nie! Długo dało ono na siebie czekać; nakoniec obietnica trybuna zbudziła w nim promyk nadziei. Jednak gdyby dobroczyńca miał zginąć? Umarli nie powracają dla spełnienia obietnicy, danej za życia. Nie, Arrjusz musi żyć. Lepiej z nim razem zginąć, aniżeli przeżyć go jako galernik.

Raz jeszcze rozejrzał się Ben-Hur w około. Na pokładzie wrzała walka. Astreę okręty nieprzyjacielskie wciąż otaczały; wioślarze jej targali swe pęta, — daremnie; widząc, że próżne są ich usiłowania, napełniali powietrze rykami rozpaczy. Hortator siedział wciąż nieruchomie na swem miejscu, a jedyną bronią w jego ręku, były pałeczki do wybijania taktu.

Nikt nie słuchał jego uderzeń.

Ben-Hur spojrzał nań raz jeszcze poczem wybiegł, nie po to, żeby uciec lecz żeby wyszukać trybuna.

Bardzo mała przestrzeń dzieliła go od wschodów wiodących do pokładu, jednym skokiem przesadził ich po-

łowę. Wtedy ujrzał niebo czerwone od płomieni, statki piratów, pływające szczątki okrętów, morze, walkę na pokładzie, ogrom napastników i garstkę obrońców. Naraz stracił równowagę. Deski zachwiały się pod jego nogami i rozłupały na dwoje, a huczące morze jak gdyby oddawna czekało tej chwili, wcisnęło się w szczelinę.

Ben-Hura otoczyły ciemności i huczące fale.

Nie można powiedzieć, że młody żyd poradził sobie w tej krytycznej chwili; chociaż bowiem walczył z natężoną siłą, szum wody odjął mu po chwili przytomność. Nawet zatrzymanie oddechu było w nim mimowolne. Wciskające się fale wrzuciły go niby kłodę drzewa do kajuty, w której byłby utonął, gdyby opór zatapiającego się okrętu nie podrzucił go był w górę. Czując, że wraz z jego rozwalinami wydobywa się z fal, chwycił pływający obok przedmiot. Była to tarcica — uczepił się jej mocno. Czas przebyty pod wodą wydał mu się wiekiem. Nakoniec wydobył się na powierzchnię, odetchnął głęboko, strząsnął wodę z włosów i oczu i rozejrzał się dokoła.

Śmierć, której uniknął w wodzie, groziła na powierzchni.

Nad morzem wzbijał się dym, niby nawpół przeźroczysta mgła, poprzez którą tu i owdzie przedzierały się jaskrawe płomienie. Juda zrozumiał, że to okręty płoną, że walka toczy się jeszcze; ale nie wiedział, kto jest zwycięzcą. Gdzieniegdzie przepływały statki, cieniem swym przysłaniając łuny promieni. Z dali dochodził łoskot uderzających o siebie okrętów. Ale niebezpieczeństwo bliżej było. Gdy astrea utonęła, na pokładzie znajdowali się prócz własnej załogi, ludzie dwóch okrętów, które ją zaatakowały jednocześnie. Wszystko to pochłonęło morze. Wielu tych wrogów wypłynęło razem na powierzchnię i wiedli z sobą śmiertelną walkę, zaczętą może w otchłani wód. Wili się oni i szamotali w śmiertelnym uścisku, godząc w siebie mieczem lub kopją, a dokoła nich wrzało morze, miejscami czarne jak noc, miejscami zaś purpurowe od krwi i płomieni. Walki ich, nie obchodziły go — nie byli bowiem jego wrogami. Ale że każdy z nich mógł go zabić, aby posiąść tarcicę, na której płynął pospieszył zejść im z oczu.

W tejże chwili dało się słyszeć szybkie wiosłowanie i ujrzał nadpływającą galerę. Jedna sekunda mogła go ocalić albo zgubić, więc pchnął z całych sił tarcice przed siebie, chociaż była szeroka i ciężka. Naraz w pobliżu wynurzył się z wody błyszczący hełm, potem dwie ręce z wyciągniętemi palcami, duże, krzepkie ręce, które zapewne umiały trzymać, to co pochwyciły.

Ben-Hur odwrócił się przerażony

Znowu wychylił się hełm, potem głowa, następnie dwie ręce, które rozpaczliwie chwytały powietrze. Po chwili głowa obróciła się i ukazała twarz. Usta topielca były szeroko roztwarte oczy osłupiałe, lica śmiertelną bladością okryte. Przedstawiał on straszny widok. Jednakże Ben-Hur krzyknął z radości i gdy rozbitek zaczął znowu tonąć, porwał go za łańcuch od hełmu i wciągnął na tarcicę.

Człowiekiem tym był trybun Kwintus Arrjusz.

Woda gwałtownie zabrzmiała i zakipiała. Ben-Hur wytężył siły, żeby się utrzymać na swej podporze i nie wypuścił z rąk, głowy rzymianina. Pośród pływających ludzi, ponad głowami w hełmach i bez hełmów, galera posuwała się dalej, prując morze, jaskrawe od płomieni.

Naraz usłyszał Juda straszny trzask a potem krzyki przeraźliwe; spojrzał w stronę, skąd one wychodziły i opanowała go jakaś dzika radość: Astrea była pomszczona!

Bój toczył się dalej. Opór zamienił się w ucieczkę. Kto odniósł zwycięstwo, Ben-Hur nie wiedział, ale rozumiał, jak dalece zawisły od tego jego wyzwolenie i życie trybuna. Popychał on swą deskę pod tego ostatniego, dopóki go nie uniosła, poczem wszelkich starań dokładał, żeby go na niej utrzymać.

Powoli zaczynało świtać. Ben-Hur wpatrywał się we wschodzące słońce to z nadzieją to z trwogą, w sercu. Kto wziął górę — Rzymianie czy rozbójnicy? Jeśli ci ostatni, to Arrjusz zgubiony.

Nakoniec słońce ukazało się w całym blasku na niebie. Powietrze było ciche. Na lewo widniał ląd, ale zbyt daleko, żeby młodzieniec próbował nawet dostać się do niego. Tu i owdzie wyłaniał się podobny jemu rozbitek, lub szczątek dymiącego się okrętu. W znacznej odległości ukazywała się galera z podartym żaglem i bez wioseł. Jeszcze dalej sunęły punkciki, jak mu się zdawało, ścigane lub ścigające statki.

Upłynęła godzina. Niepokój jego wzrastał. Jeśli kto nie pospieszy z pomocą, to Arrjusz w krótce wyzionie ducha. Chwilami zdawał się już martwy, tak cicho leżał. Ben-Hur zdjął mu hełm z głowy, a potem z większym trudem, i pancerz. Serce biło jeszcze, chociaż bardzo nieregularnie.

Dodało to otuchy Judzie; nie mógł jednak działać, tylko czekać i modlić się do Boga swych ojców.

Ku wielkiej radości młodzieńca, Arrjusz zwolna przychodził do siebie i zaczynał mówić.

Zrazu pytał tylko z pomieszaniem, gdzie jest, kto go ocalił i w jaki sposób; ale po niejakiej chwili przypomniała mu się bitwa. Niepewność, kto odniósł zwycięstwo i wypoczynek — jeśli można tak nazwać pływanie na wątłej tarcicy, do reszty przywróciły mu przytomność. Stał się nawet gadatliwym.

— Nasz ratunek, — rzekł, — zależy od rezultatu bitwy. Umiem to ocenić, coś uczynił dla mnie. Uratowałeś mi życie, z narażeniem własnego. Cokolwiek nastąpi, możesz liczyć na wdzięczność moją. Jeśli losy będą nam sprzyjały i wyjdziemy cało z tego krytycznego położenia, to cię obsypię łaskami, jak przystoi na rzymianina, który może się odwdzięczyć i ma do tego przyczynę. Chociaż — kto wie, czyś mi oddał przysługę — dodał z pewnem wahaniem, wiedząc o twoich dobrych chęciach, muszę zażądać od ciebie przyrzeczenia, że w pewnym wypadku wyświadczysz mi największą łaskę, jaką może zrobić jeden człowiek drugiemu. Pragniesz?

— Jeśli ci nie idzie o rzecz zakazaną przez nasz zakon, — odpowiedział Ben-Hur.

Arrjusz zamyślił się i dopiero po chwili zapytał:

Czy ty rzeczywiście jesteś synem Hura, żydem.

— Powiedziałem ci już, że tak jest.

— Znałem twego ojca.

Juda przysunął się bliżej, gdyż głos trybuna był słaby — przysunął się i słuchał z natężoną uwagą i nadzieją, że nakoniec dowie się czego o rodzinie swojej.

— Znałem go i kochałem, rzekł Arrjusz, i znowu popadł w zadumę

— Jako syn Hura musiałeś słyszeć o Katonie i Brutusie, — odezwał się po chwili. Byli to bardzo wielcy ludzie, a najwięksi w chwili śmierci. Zostawili oni tę naukę, że rzymianin powinien poty tylko żyć, póki mu szczęście służy. Słuchasz?

— Słucham.

— Zwyczajem patrycyuszów rzymskich, noszę na palcu pierścien. Weź go.

Wyciągnął rękę do Judy, który zastosował się do żądania.

— Teraz włóż go na swój palec.

Ben-Hur uczynił to.

— Klejnot ten nie jest bez znaczenia, — rzekł znowu Arrjusz. Mam włości i pieniądze. Uchodzę za bogacza nawet w Rzymie. Nie mam rodziny. Pokaż ten pierścień wyzwoleńcowi, zarządzającemu moim majątkiem. Znajdziesz go w willi, niepodal Mizenum. Powiedz mu w jaki sposób sygnet ten dostał się w twoje ręce i zażądaj czegobądź, lub wszystkiego co posiada; on ci nic nie odmówi. Jeśli będę żył, to uczynię więcej jeszcze dla ciebie. Zwrócę ci wolność, ojczyznę i rodzinę. Albo też, będziesz mógł obrać sobie jaką karierę. Słyszysz?

— Muszę słyszeć.

— Przysięgnij mi więc na bogów.

— Nie mogę, dobry trybunie, jestem żydem.

C. d. n.

Przegląd polityczny.

Rada państwa zakończyła swoje obrady dnia 2 czerwca i zbierze się dopiero na jesieni. Komisya dla reformy podatkowej również odroczyła dalsze obrady aż do jesieni.

W Węgrzech przesilenie gabinetowe już minęło. Obecnie Wekerle jest napowrót prezydentem ministrów, którzy pozostali ci sami co przedtem. Ban chorwacki bowiem wezwany do utworzenia nowego ministerstwa prosił cesarza o zwolnienie go z tego obowiązku, wówczas cesarz wezwał napowrót Wekerlego. Projekt zatem do ustawy o prawie małżeńskiem przyjdzie znów pod obrady.

We Włoszech przesilenie gabinetowe ukończone. Rząd zrzeka się podwyższenia podatku gruntowego o dwie dziesiąte części, podatku stemplowego i zmiany ustawy o miarach i wagach, a zastąpi ten ubytek oszczędnościami i zreformowaniem podatku od alkoholu.

W Poznaniu odbył się wiec polsko-katolicki który uchwalił domagać się należnych Polakom praw religijnych i narodowych. Równocześnie odbył się wiec katolików niemieckich na którym uczestniczył arcybiskup Stablewski. Na wiecu tym uchwalono żądać: aby nauka religii była dzieciom udzielana w języku ojczystym a nadzór nad nią powierzony duchownym i aby w dzielnicach polskich wprowadzono obowiązkową naukę języka polskiego, wyrażając nakoniec życzenie, aby dzieci niemieckie według woli rodziców mogły brać udział w tej nauce. Widać że w niemieckich katolikach tli jeszcze iskierka sprawiedliwości.

Z pod zaboru rosyjskiego same smutne nadchodzą wieści, o prześladowaniu księży o utrudnieniu polakom nabywania ziemi i innych prześladowaniach.

Obecnie cieszą się bardzo moskale korzystnymi traktatami zawartemi z Austryą i Niemcami.

Kronika.

Zawiadamiamy Szanownych Kolegów, iż nader pożądana i piękna myśl urządzenia koncertu na wystawie upadła, z powodu małej liczby Kolegów, która się do współudziału zgłosiła.

Jak zjednej strony przykro nam, że propozycya ta upadła, z drugiej musimy teraz przyznać, że nie mogło się stać inaczej, gdyż z przesłanych nam przez Szanownych Kolegów notatek widzimy, że wielu organistów pobiera tak nędzne pensye reszta zaś wcale nie pobiera pensyj, że doprawdy o wyjeździe na koncert do Lwowa ani marzyć mogli.

Koledzy! Zwracamy sie do Was teraz już nie w sprawie koncertu ale wiecu. Wiecie, że wiec ma na celu poprawienie Waszych stosunków materyalnych i moralnych. Jeżeli więc skutkiem waszego lekceważenia i braku funduszu, na rzecz którego przyjmujemy nawet najmniejsze datki, miałby upaść, natenczas wypiszemy sobie w obec świata świadectwo ubóstwa. Nikt nie powinien i nie może się uchylać od tego obowiązku który ma nam wszystkim zapewnić znośniejszą przyszłość.

Wierząc w to, mamy nadzieję, że jak jeden mąż przystąpimy do dzieła, bo „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego.

Z Rzymu. Na stuletni jubileusz urodzenia się Papieża Piusa IX. przybyli do Rzymu pielgrzymi włoscy, przedstawiciele katolickich stowarzyszeń i delegaci z zagranicznych dyecezyi, pomiędzy nimi 20 Biskupów. Dnia 31 maja byli wszyscy obecni na Mszy św. którą odprawił sam Ojciec św. w kościele św. Piotra. Stan zdrowia Ojca św jest bardzo dobry. Po Mszy św. przyjmował Ojciec św. przywódzców deputacyj i zaznaczył w odpowiedzi na ich przemówienia, że jubileusz jest uświetnieniem Kościoła, przypominając wielkie dzieła zmarłego Papieża i stwierdzając szacunek i uległość wiernych dla żyjącego Papieża.

Nadzwyczajne pociągi kolejowe po zniżonych cenach zaprowadziły dyrekcye kolejowe lwowska i krakowska na czas trwania wystawy lwowskiej. Pociągi te odchodzą w każdą sobotę od Krakowa i Czerniowic do Lwowa, a w Niedzielę ze Lwowa do Krakowa, do Czerniowic i Sambora. Można także jechać na wystawę zwykłemi pociągami po zniżonych cenach Bilety powrotne ważne są na 5 dni i połączone są zarazem z kartą wstępu na wystawę, a także odcinkiem kontrolnym, którego oderwać nie wolno. Cena biletu powrotowego z Krakowa do Lwowa i napowrót wynosi II-gą klasą 7 złr. 54 ct., III-cią klasą 3 złr. 98 ct. Pociągi pospieszne nie mają tego zniżenia.

Pomnik dla Kościuszki wystawili wieśniacy z Odrzykonia na znajdujących się tamże ruinach zamku odrzykońskiego. Odsłonięcie pomnika nastąpi 8 lipca b. r.

Burza gwałtowna srożyła się w Wiedniu 7 czerwca rano. Padał grad, a po gradzie nastąpiło oberwanie się chmury. Mnóstwo szyb w domach grad potłukł, pokaleczył wiele ludzi i zwierząt. Woda zalała piwnice i niektóre mieszkania.

Cholera. Rząd rosyjski ogłosił, że Płockie i Radomskie zarażone są cholerą. W całem Królestwie umarło na cholerę w ciągu maja 17 osób.

Olbrzymią wieżę przewyższającą wieżę Eiffel budują w Anglii, pomiędzy Londynem i Harrow wedle planów Stewarta będzie ona miała 350 m. 5 cm. wysokości a zatem o 50m. 5 cm. więcej jak paryska.

Młody olbrzym znajduje się w Dembińsku, guberni nowogrodzkiej jest to chłopiec mający 7½ lat a waży 126½ funta, a wysoki jest około 3 łokcie, siłę ma również wielką, bo podnosi z ziemi 160 funtów.

Dziwna zmiana. W Ameryce żyje murzyn, który był do 15 roku życia zupełnie czarny, potem stawała się jego skura coraz bielszą, aż wreszcie całkiem zbielała.

Nowy wynalazek wchodzi w użycie Anglii: a mianowicie tektorium nowo wynaleziona substancya, przeźroczysta jak szkło, nie tłukąca się wcale, elastyczna i dająca sią krajać nożycami, służy ona do pokrywania dachów wielkich sal potrzebujących dużo światła.

Wskutek długotrwałych deszczy wszystkie prawie rzeki wystąpiły ze swoich łożysk; pod Krakowem Wisła. Między stacyami Żywiec — Zabłocie — Węgierska Górka i Piwniczna — Orłów, ruch kolejowy musiał być wstrzymany, wskutek uszkodzenia nasypu kolejowego. Z Oświęcima, Kęt Stumienicy, Brzeźnicy i wielu innych miejsc donoszą o powodziach. W Łączanach uniosły fale jednego chłopaka niosącego pomoc zatopionym. W Wojniczu i Chabówce Dunajec porobił wielkie szkody

Korespondencye Redakcyi.

W odpowiedzi na pismo Szanownego Kolegi z Dzikowa spowodowani niecierpliwością Jego, odpowiadamy co następuje:

Ani Redakcya, ani inicyatorzy wiecu, pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogą na propozycye jego uwidocznione w piśmie nadesłanem do nas by utworzyć jakieś nowe towarzystwo celem zwołania wiecu.

Atoli zapytujemy się Szan. Kolegi pod jaką nazwą ma być to towarzystwo? Kto go ma utworzyć? i na co? My jako Redakcya absolutnie zakładaniu innych towarzystw dla stanu organistowskiego, przeciwni jesteśmy, mając jedno istniejące we Lwowie towarzystwo, Wzajemnej pomocy, a tem samem popierać tworzenia innych towarzystw zupełnie zbytecznych nie możemy. Do zwołania wiecu nikt towarzystw nie tworzy, tylko tworzą się komitety, które do skutku wiece przyprowadzają. Charakter gorączkowy, jest rzeczą właściwą wielu ludziom, jak niemniej chęć grożenia, jednakowoż w tak ważnych okolicznościach jaką ma być nasz wiec, potrzeba mieć krew zimną i nader rozważnie działać. — Według naszego zdania oświadczamy, iż najpierwszą rzeczą jest być materyalnie przysposobionym, bo wiele rzeczy człowiek łaknąć może, ale nie mając odpowiednich środków na takowe, musi nabyć przekonania, że i „Salamon z próżnego nie naleje“, za razem stawiamy propozycyę: By każdy Kolega któremu na sercu leży polepszenie bytu i który ma poczucie łączności wzajemnej nadesłał w najkrótszym czasie na ręce Redakcyi „Dwutygodnika org. dobrowolny datek na cel zwołania wiecu. Każdy datek choćby najmniejszy będzie ogłoszony w „dwutygodniku“ a tem samem datki te będą oddane pod kontrolę wszystkich prenumeratorów i Kolegów, oprócz tego redakcya utworzy prowizoryczny komitet, z trzech kolegów złożony i również w „Dwutygodniku“ ogłoszony ktory to komitet będzie przechowywał pod własną odpowiedzialnością zebraną na wiec kwotę, a dopiero po uzbieraniu odpowiednej sumy rozpocznie się dalsze działanie to jest: Uprosi się z wyżej położonych prawników jednego, któryby z 8. zaproszonymi wybitniejszymi kolegami z różnych stron Galicyi, utworzył na podstawie ustawy komitet wiecowy. Zadaniem takiego komitetu będzie wspólnie obmyśleć środki zwołania wiecu, wystarać się o wszelkie odpowiednie pozwolenia u władz świeckich, zasięgnąć rady u władz duchownych, ogłaszać odpowiednie artykuły i objaśnienia w „Dwutygodniku“ wyznaczyć miejsce zjazdu (gdzie naturalnie trzeba wynająć odpowiedni lokal ku temu) a dopiero mając wszystko przygotowane zwołać ogólny wiec organistów galicyjskich. Na wiecu tym wybierze się komitet stały którego zadaniem będzie, uchwały wiecowe przyprowadzić do skutku.

Propozycyi naszej nie narzucamy nikomu z Szanownych Kolegów, owszem przeciwnie, każdą rozsądną myśl chętnie przyjmiemy, jednakowoż sądzimy, że wskazana powyżej droga będzie może jedyną i najlepszą. Propozycya ta jest od dłuższego czasu należycie obmyślana, ale widząc u wielu kolegów obojętność dla tej tak ważnej sprawy a tem samem brak silnej jedności, uważaliśmy za stosowne wstrzymać się z urządzeniem wiecu do przyszłego roku.

Parci atoli przez kolegów stawianiem najrozmaitszych propozycyj, zgadzamy się na zwołanie wiecu, tego roku, jednakowoż nie wcześniej, aż odpowiedni fundusz będzie uzbierany, jak to już wyżej powiedziano.

Na rzecz wiecu składa nasza Redakcya 2 złr. — Kolega p. Przysiecki z Jarosławia 1 złr. Razem 3 złr.

Wszelkie pieniężne datki na urządzenie wiecu uprasza się przysłać do naszej Redakcyi z wyraźnem dopiskiem słów: „Datek na rzecz wiecu“.

Redakcya.

Od Redakcyi.

Zamierzamy wydać na rok 1895 ilustrowany kalendarz organistowski. Kalendarz ten zawierać ma: Kalendarium, część literacką: to jest utwory prozą i wierszem, powiastki osnute na tle życia organistowskiego, fachowe rady i wskazówki, niezbędne wiadomości skorowidz, tabelki, utwory kościelne na jeden głos z towarzyszeniem organu, kwartety i t. p. krótką szkołę śpiewu najważniejsze zasady w muzyce i śpiewie, inseraty a nadto spis wszystkich Kolegów w Galicyi i Bukowinie.

Ponieważ pragniemy, aby kalendarz ten wypadł jak najlepiej, tedy upraszamy Szanownych Kolegów, aby nam raczyli nadsyłać bądź notatki bądź utwory literackie lub muzyczne a co najważniejsza, aby każdy Kolega raczył ze swego dekanatu przesłać nam spis dokładny to jest imiona i nazwiska pozostających na posadach kolegów z domienieniem, przy których kościołach (n. p. N. P. M.) są czynni z dokładnym adresem miejscowości i ostatniej poczty.

W drodze przedpłaty Kalendarz dla naszych prenumeratorów kosztować będzie z przesyłką pocztową 50 ct.

Po wyjściu z druku kalendarz kosztować będzie z przesyłką pocztową 60 ct.

Kącik humorystyczny.

„Czy Pan sam grał dziś na ślubie Veni Creator“? pyta jegomość organisty.

„Nie mój Panie, mój uczeń grał bo ja żonaty więc niechcę drugich unieszczęśliwiać.“

Smutny koncert. Czy pani będzie na moim koncercie? — Niestety, nie mogę, jestem w żałobie. — Cóż to szkodzi, — czy pani sądzi, że mój koncert jest przyjemnością?...

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Na wystawie w powilonie przemysłowym można począwszy od 25. czerwca br. co Poniedziałek i Wtorek każdego tygodnia grać na organach i harmoniach wyrobu

M. Sojkowskiego

organmistrza z Przemyśla.

☛ WW. PP. Organistów zaprasza się uprzejmie do koncertowania na wystawie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ludwik Styrna. W drukarni Ludwika Styrny w Jarosławiu.